

Góra Krymu. Nadal podróżujemy

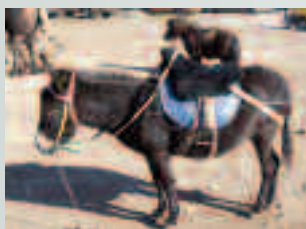
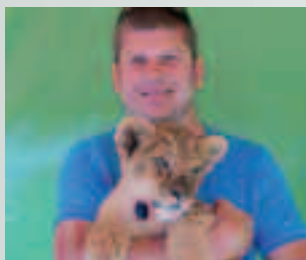
Kiedy w Jałcie zaparkowaliśmy samochód w miarę bezpiecznym miejscu, skoro świt ruszyliśmy pod biuro podróży złapać jakąś ciekawą wycieczkę. Niestety, sztormowa pogoda nie chciała odpuścić. Może więc Aj-Petri... Brzmiało oryginalnie. Dostać się na Górę Krymu można na dwa sposoby. Droga lądową prywatnymi busami, przez serpentyny wykute w tysiącmetrowej pionowej skale albo dla mających zaufanie dla



Kolejką linową wjeżdżamy na Górę Krymu



Lenin w dobrym towarzystwie



Na ulicach można spotkać prawdziwą menażerię

poradzieckiej techniki – kolejką linową. Jako dziecko wjeżdżałem kolejką do świętego Lourdes, w Polsce kilkakrotnie odwiedzałem Zakopane, teraz trzeba było spróbować podjechać na 1234-metrowej wysokości masyw Aj-Petri. Autokar zabrał nas do Ałupki na południowym krańcu Krymu. Po obu stronach drogi znajdowały się winnice słynące ze wspaniałych winorośli. Pionowa ściana masywu chroni okolicę przed zimnymi wiatrami z północy. Teraz mieliśmy wrzesień, ale i zimą klimat jest bardzo łagodny (podobno średnia temperatura stycznia to 3–4 stopnie ciepła). Z tego klimatycznego uzdrowiska korzystali między innymi Maksym Gorki i Siergiej Rachmaninow. Nieoficjalnie podnosili zalety Czarnego Doktora i Różowej Ałupki (to typy miejscowego wina). Niestety, w zalety miejscowych trunków wierzył też kierowca autokaru. Kiedy tak zdecydowanie pokonywał wertepy, najpierw podziwiałem go za sprawność, ale gdy nagle trafiało się auto z naprzeciwka i mijalo nas, zjeżdżając na pobocze, zdałem sobie sprawę, że ten lekki gaz niekoniecznie był za sprawą wyposażenia pojazdu... Na szczęście za chwilę dotarliśmy do stacji kolejki. Obiekt wyglądał przyzwoicie, widać niedawno przeszedł modernizację. Załoga skrupulatnie ulokowała turystów w wagoniku i puściła nas w górę, w nieznaną. Ci bliżej obsługi mogli ponoć usłyszeć ciekawe historie, ja będąc nieco dalej, skupiłem się na obserwacji. Widoki zapierały dech w piersiach (jak naczelny puści zdjęcia, zobaczycie sami). Podróż nad przepaścią trwała mniej więcej pół godziny... Na górze świat orientu. Zaraz przy wyjściu Tatarzy z sokołami do polowań, dalej wielbłądy i osiołki dla chętnych zwiedzania dalszej okolicy. Na dużej przestrzeni jajały handlarze ustawili stragany pełne fezów, dziwnych okryć głowy (były nawet czapki czekistów), biżuterii, map, książek, pocztówek, długopisów i zapalniczek. Wszystko podobne, w tych samych cenach, równie szmirowate. Bardziej interesujące były stragany z oryginalnymi słodyczami. Sprzedawano manty, płow i łapszę, można było spróbować czeburieka i szaszłyków. Większe kompanie zamawiały sobie fajkę wodną. Nas zaciekawił egzotyczny kociak, lwie dziecię. Za dwadzieścia hrywien można go było przytulić do pamiątkowej fotografii... Górskie powietrze wyraźnie wyostrzało apetyt. Zasiadłem zatem na wygodnych „diwanach” niczym turecki basza i czekając na przygotowanie szaszłyków, nie mogłem sobie odmówić degustacji miejscowego wina. Najlepsze było o różnym aromacie, wyrabiane z dużych gron zwanych kardynałami. Gdyby nie rozsmakowanie się tym dobrym trunkiem, można było za następne dziesięć hrywien podejść w pobliże łaćńskiego krzyża na sam szczyt góry, do sławnych „żębisk”. Podobno za jego wzniesienie zapłacili kiedyś włoscy filmowcy, aby Aj-Petri mogło zagrać w ich filmie jeden ze szwajcarskich szczytów. Ponoć tak się zachwycili miejscowym winem, że zapomnieli zapłacić za demontaż krzyża i stoi do dziś... W małych grupach i z przewodnikiem (oczywiście za ekstra opłatą) można też było spenetrować okoliczne grotty. Na zachętę puszczano anegdotę, że onegdaj hrabia Woronców przechowywał tam skarby, a zwłaszcza beczułki z przednim winem... Wino zostało już dawno wypite, a o Woroncowie będzie następnym razem... cnd.

MAREK WALKIEWICZ

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ WIL